

Ale nie wszyscy członkowie rady najwyższej zgadzali się na to. Byli tacy, którzy twierdzili, że dobrze zrobiono, że burżujom zabrano pieniądze, których nowa Rzeczpospolita nie posiada, że porwanie Anielki jest sprawą czysto prywatną, że nie można skazywać Jasińskiego, nie wysłuchawszy go wprzód.

— Czekajmy, aż przybędzie do X. a wtedy zobaczymy.

— Ale Jasiński wcale nie przybędzie do X. — odpowiadał na to Antek mocno podrażniony tym oporem — i ręczę za to, że dziś jeszcze siądzie na kolej i ucieknie do Warszawy.

— Jeżeli ucieknie, no... to wtedy okaże się winnym i skazany będzie na śmierć, która go wcześniej czy później, choćby nie wiem gdzie się skrył, nie minie.

Ponieważ pociąg z X. odchodził za dwie godziny, więc Antek wyjednał tyle, że mu dodano do pomocy dwóch uzbrojonych w brauningi towarzyszy, którym rozkazano udać się na stację kolei i jeśli Jasiński się tam zjawił i chciał uciekać, niezwłocznie wykonać na nim wyrok śmierci. Przeprowadziwszy w ten sposób te sprawy z nęmałym trudem, bo byli i tacy, którzy takiemu warunkowemu wyrokowi się sprzeciwiali, udał się Antek w towarzystwie dwóch zbrojnych towarzyszy na stację kolei, oddalonej od miasteczka X. o parę wiorst.

Był śmiertelnie znużony i zdenerwowany temi wszystkimi sprawami, a nade wszystko głęboko zasmucony rozdźwiękiem jego najwznioślejszych idei z rzeczywistością. On marzył o wspanialej, szlachetnej i czystej republice, a spotkał się z prywatą, zbrodnią, rabunkiem i ludźmi, którzy wszystkie te czyny uznawali za dobre i usprawiedliwili je zupełnie.

Idąc na kolej ze swymi towarzyszami, prostymi wyrobnikami, dla których socjalna republika przedstawiała się jako możność próżnowania i używania, rozmyślał o tem wszystkim i powziął zamiar uczynienia zamachu stanu na najwyższą radę, wypędzenia z niej niegodnych członków i ogłoszenia się dyktatorem.

Gdy urzęduję wszystko, tak jak ja, złożę dyktaturę i wrócę do prywatnego — mówił sobie.

— Że są ludzie z którymi bez rady nie można.

Te ta konkluzja zasmuciła go. Dzień był gorący. Lipy przy drodze kwitły i woń słodką rozsiewały. Koło ich złotawego kwiecia kłaniały się gromadnie pszczoły i szmerem a brzęczeniem napępiały powietrze. Lekki, ciepły wietrzyk chwia łamami dojrzewającego zboża. przepiórki ćwierkały głośno i od pół szedł zapach ziemi, spokój rozkwitłej w pełni życia natury. Nad łąkami unosiły się gromady jaskółek, bocian z szerokimi skrzydłami płynął w błękitie i rzucał ruchliwy cień na ziemię.

Wielka cisza i wielki spokój dręmał w naturze, a w duszy Antka wrzała straszna burza i straszniejsze jeszcze rozczarowanie. Wstrząśnięty był do głębin i zdenerwowany. A przytem dręczyła go myśl o Anielce, bo co się z nią stać mogło, gdzie ją Jasiński ukrył i czy nie dopuścił się na niej jakiego haniebnego gwałtu.

Na myśl o tem kroplisty pot występował na czoło Antka, ścisnął w dłoń sekątką pałkę i przysięgał sobie, że z wyrokiem, czy bez wyroku, zabije musi tego niegodnego łotra Jasińskiego.

Ale już było widać zabudowania kolejowe i słyszeć przeciągły świst lokomotywy.

XXVIII.

Na stacji kolei ruch był niezwykły. Mnóstwo osób, należących do sfer t. zw. inteligencji lub zamieszanych uciekało, chcąc wynieść się z pod władzy nowej Rzeczpospolitej; uciekały też tłumy żydów, bo rozeszła się pogłoska, że ich będą bić. Władze rządowe nie były tu obecne, telegraf zerwany, a urzędnicy kolejowi mocno zaniepokojeni. Scisk, płacz, narzekania i kłatwy krzyżowały się na wszystkie strony.

Antek patrząc na to wszystko, mówił sobie, że to nowe uszczęśliwienie ludzi, jakie zapowiedziały

Rzeczpospolita w X. wcale jakoś na szczęście nie wygląda. Ale nie było czasu na tego rodzaju rozmyślanie. Pociąg miał odejść za pół godziny i w tym ruchliwym tłumie należało koniecznie odszukać Jasińskiego.

Lecz teraz nowa wątpliwość powstała w duszy Antka. W pierwszym uniesieniu gniewu i rozgoryczenia przeciw Jasińskiemu za porwanie Anielki i zbrojny napad na Góry, domagał się usilnie od rady republikańskiej, aby go skazano na śmierć, ale teraz miał czas ochłoniąć i począł żałować, że dał się porwać gniewowi.

— Co mi przyjdzie z jego śmierci — mówił sobie — zabijają go i ja się nie dowiem nawet, co się stało z Anielką. Ja chcę, żeby mi ją oddał i żeby zwrócił jej posag, a zresztą niech go sobie gdzieś wieszają, czy zabijają. Jakże ja mam prawo do życia cudzego? Domagając się jego śmierci popełniłem zbrodnię, a nade wszystko grube głupstwo. Nie! nie mogę pozwolić na to, by go tu zabijano. Przyaresztuję go tylko i odprowadzę do X., niech sobie tam z nim robią, co im się żywnie podoba. Ja od



Koło południa przyjechała furą chłopską siedząca na wiązce słomy panna Anielka.

tego ręce umyć. Mnie w tej chwili idzie tylko o to, by mi powiedział, gdzie jest Anielka. Nie! nie pozwolę na to, by go tu zabijano, nie pozwolę!

Ale łatwiej to było powiedzieć niż wykonać. Gdy Antek oznajmił o swem postanowieniu dwóm dodanym mu „towarzyszom“, ci stanowczo odrzekli, że nie myślą go pod tym względem słuchać, że mają rozkaz zabicia Jasińskiego i rozkaz ten wykonają, choćby mieli swój czyn życiem przypłacić.

— Jasiński jest zdrajcą, a zdrajców zabija się jak psów wściekłych — mówili.

Byli to dwaj młodzi ludzie, podobno rzemieślnicy, pochodzący z Warszawy, natury proste i grube, zdziczałe na ulicach wielkiego miasta, olśnione obietnicami wywrotu, ślepo wierzące w płodność nowego porządku rzeczy, oczekując od niego uszczęśliwienia, zbytku, dobrobytu, nienawidzące burżujów i wszystkich, którzy ponad tłum się wzbili. Trudna była z nimi sprawa, ale Antek jednak, przerażony następstwami swych domagań się, czyniąc sobie gorzkie wyrzuty, usiłował „towarzyszów“ przekonać, że źle robią, jeśli zabijają Jasińskiego.

— Tak — mówił — otrzymaliście taki rozkaz, który macie wykonać wtedy tylko, jeśli przekonacie

się o zdradzie Jasińskiego. A jakimże sposobem tutaj możecie się o tem przekonać?

— Bardzo prostym sposobem — odrzekł jeden z nich — jeśli Jasiński kupi bilet i będzie chciał uciekać. Będzie to najoczywistszym dowodem jego zdrady i wtedy puścimy w ruch brauningi!

Śmiał się mówiąc i uważając zamiar swój za zupełnie godziwy i słuszny. Naprawdę Antek przedstawiał im, że nie można nikogo karać, nie wysłuchawszy wprzód, co powie na swe usprawiedliwienie, że, jeżeli Jasiński jest zdrajcą, to w każdym razie lepiej będzie przytrzymać go, zaprowadzić do X. i tam go zbadać.

— Kto wie — mówił — może się dowiemy od niego ciekawych rzeczy, może uda nam się wydobyć z niego jakie zeznanie.

— To do nas nie należy — odpowiadali — starszyzna nasza wie, co czyni. Dała nam rozkaz i my go wykonamy. Twój, towarzyszu, opór temu rozkazowi pachnie także zdradą. Pamiętaj, że w brauninach naszych jest po sześć strzałów.

Antek nie uląkł się tej groźby.

— Głupcy jesteście i basta! Ja, jeżeli wam to proponuję, to dla dobra Rzeczypospolitej naszej, a wy tego zrozumieć nie chcecie.

Po długich nakoniec sporach i naleganiach, wyjednał u nich to, że pozwolili mu wprzód rozmówić się z Jasińskim.

— Ale w naszej obecności — dodali.

— Dobrze, niech i tak będzie. A teraz uważajmy i szukajmy Jasińskiego.

Było to zadanie bardzo trudne, bo tłum wznosił się, zamęt rósł i ciągle na stację nowe osoby przybywały. Zwłaszcza żydostwo napępiało ją gwarem i wrzawą. Żydowice obciążone tobołami, ciągnąc za sobą krzyżące dzieci, same przerażone czegoś krzyżały, jęczały, kłóciły się ze sobą i towarzyszącymi im mężami. W tym tłumie zbitym, ruchliwym i wrzaskliwym, pojedyncza osoba ginęła zupełnie; ale „towarzysze“ Antka widocznie wiedzieli, jak sobie w takim razie poradzić. Stanęli bowiem tuż przy okienku kasowym i bacznie obserwowali wszystkie osoby, kupujące bilet podróży. Mimo to, nie znając dobrze Jasińskiego, mogli się być łatwo pomylić, ale pod tym względem dopomógł im Antek.

I on bowiem bacznie oglądał wszystkich zbliżających się do kasy, których przewijały się tłumy i powoli, gdy czas upływał, tracił nadzieję ujrzania Jasińskiego, z czego jeżeli z jednej strony był bardzo zmartwiony ze względu na Anielkę i jej pieniądze, to z drugiej czuł pewną ulgę, że ohydne, jak je teraz przed sobą samym nazywał, zabójstwo nie przyjdzie do skutku. Już tłumy przy kasie poczęły rzędnąć, odezwał się nawet pierwszy dzwonek i Antek wolniej oddychał, bo mówił sobie:

— Anielka jest dzielną i energiczną kobietą i nie jest szpilką, żeby miała zginać. Wcześniej, czy później znajdzie się, a Jasiński niech sobie idzie gdzieś szubienicy poszukać.

Gdy wtem do kasy zbliżył się jakiś mężczyzna, którego na razie Antek uznał za zupełnie sobie nieznanego, ale który jednak zwrócił jego uwagę swoim ubiorem i starannym ukrywaniem twarzy. Miał bowiem na sobie długie paltó, sięgające do kostek, od którego kołnierz podniósł, choć to był lipiec i słońce dopiekało mocno. Głowę jęgość ów nakrył kapeluszem o szerokich skrzydłach, mocno naciśniętym na czoło. Z pod tego kapelusza widać było tylko duże, wypukłe, ciemne okulary, z poza których oczów niepodobna było dostrzedz. Twarz pan ten, o ile oczywiście dojrzeć ją można było, miał starannie wygoloną, podczas kiedy Jasiński nosił wąsiki ciemne i modne, jak u chłabaszczki rozstrzępione na końcach. Ruchy jęgość ów miał niepewne. Antek zauważył go już zdaleka, jak wszedł do sali, jak się zatrzymał na progu i rozglądał się dokoła, jak z głową spuszczoną i wtuloną w kołnierz paltota, po niejakiemu namyśle zbliżył się do kasy.

(Dalszy ciąg nastąpi).